



Pochwała po-wolności

**Profesor
Karol Sauerland**

Pochwała po-wolności

Karol Sauerland

Copyright © by Karol Sauerland 2013
rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie zabronione

W dawniejszych czasach powolność należała do cnót. Pewne przysłowie z XVII wieku brzmiało:

 kto miłuje powoli, tego głowa nie boli;
 kto miłuje rzewnie, ten szaleje pewnie

a Fredro powiedział:

 powoli najdalej zajdziesz.

Kto miał czas, mógł się czuć wolny. Dopiero kiedy można się było szybciej poruszać, kiedy komunikacja została przyspieszona, pojawiło się odczucie braku czasu. Pod koniec XVIII wieku Anglicy zbudowali szybką na ówczesne czasy trasę między Dover i Londynem, tak że dorożka mogła się poruszać w tempie galopu końskiego. Niemiecki myśliciel Campe uważał wtedy, że podróżując w takim zawrotnym tempie już nie można podziwiać piękna natury, że woli wobec tego jechać po niewygodnych wyboistych niemieckich drogach. Trzydzieści lat później zaczęły się narzekania na zbyt szybkie, wręcz niebezpieczne poruszanie się pociągami. Ale nie trwało to długo, w końcu czas stał się bardzo wartościową rzeczą, podstawowym kapitałem. Szczytem tego rozwoju było przez długi czas wynalezienie tzw. Fast Food. Dziś narzekamy już jeśli musimy czekać na połączenie z internetem dłużej niż dwie minuty lub nawet dłużej niż kilkadziesiąt sekund.

Niemieckie słowo *langsam* oznaczało kiedyś *früh, bald* (wcześnie, wkrótce). Podaję tu kilka przykładów z Grimms Wörterbuch: *das er auch dester langsamer schlafen gangen, dester früher aufgestanden* (im później poszedł spać, tym wcześniej wstał); *denn ich allezeit der langsamste nieder und der frühest auf sein müssen* (musiałem zawsze najpóźniej iść spać i jako pierwszy wstać).

Niemieckie słowo *langsam* nie stanowiło przeciwieństwa do słowa *schnell* (szybko). Nie oznacza to oczywiście, że ludzie nie odczuwali różnicy czasowej między szybkością i powolnością, lecz *langsam* funkcjonowało jako coś, co trwało dłużej, ale nie w znaczeniu, że zbyt długo. Para *langsam* i *schnell*, „powoli” i „szybko”, nie odgrywała najwidoczniej wielkiej roli w życiu codziennym, a co najwyżej w wypadku zawodów lub walk wojennych, gdzie istotne było, kto szybciej zabije przeciwnika.

Słowa „powoli”, „powolność” stały się wyrazami z przeważnie negatywną konotacją dopiero wraz z radykalnymi przemianami cywilizacyjnymi: mechanizacją i industrializacją całego naszego życia. Wszystko musi się odtąd odbyć szybko, coraz szybciej. Spowolnienie czegokolwiek należy maksymalnie omijać, aby zyskać na czasie.

A dlaczego należy nam tak bardzo na zyskaniu na czasie? Jest to pytanie, które postawiono już w starożytności, szczególnie stawiali je sobie stoicy. Ich odpowiedź

nie brzmi, że przez szybkie załatwienie najróżniejszych spraw zyskamy czas dany nam na życie, które jest krótkie, zbyt krótkie. Nie, czas zyskamy według nich przede wszystkim przez rezygnację ze wszelkich zbędnych czynności, skupiając się na tym, co uważamy naprawdę za ważne. Jest to myślenie na tyle abstrakcyjne, że nie liczy się z tym, iż nigdy nie jesteśmy całkiem wolnymi ludźmi. Musimy jednak z czegoś żyć, w tym celu musimy podjąć pracę, na ogół nie odpowiadającą naszym wyobrażeniom lub pragnieniom.

Należy też uwzględnić, że nasze nastawienie do życia zmieniło się mniej więcej od czasów oświecenia, kiedy nastąpiła rezygnacja z pojęcia *Weltzeit*, czyli, mówiąc za Hansem Blumenbergiem, z *czasu kosmicznego*, to jest z czasu odwiecznego. Rezygnacja z *Weltzeit* oznacza, że już nie żyje się w przekonaniu, iż zmartwychwstaniemy; czyli że należy tak żyć, aby nasze dusze nie musiały cierpieć. Jesteśmy jako ludzie oświeceni „wrzuceni w świat” (*geworfen*, aby użyć pojęcia Heideggera) i dość szybko, już nie będąc dziećmi, dowiadujemy się, że z naszą śmiercią tak naprawdę wszystko się kończy. Jest to owo heideggerowskie *Sein zum Tode* (bycie ku śmierci). Tym bardziej musimy gospodarować czasem. A nasze podejście do czasu, do problemu powolności i szybkości, do prędkości, zależy w dużej mierze od naszego nastawienia do tego, jak chcemy żyć. Jaka ma być jakość naszego życia.

I tu powstają pytania: ile chcę ogarnąć w tym życiu, jaki stan posiadania mnie satysfakcjonuje, co chcę zdobyć, jaka kariera zawodowa przyświeca mi, czy zależy mi na życiu rodzinnym lub chcę zostać „singlem” etc. W zależności od odpowiedzi na te pytania mogę określić, jak mogę gospodarować swoim skromnym zasobem czasu życiowego, jak szybko lub gorączkowo muszę postępować, aby osiągnąć postawiony cel, ile wolnego czasu mi pozostaje z jednej strony na rozmyślanie i na odpoczynek z drugiej.

Jeśli zależy nam na sukcesie, życie zmusza nas do gonitwy: coraz więcej, coraz szybciej; ale zarazem wiadomo, że bez oddechu, bez zastanawiania się możemy łatwo wpaść w ślepy zaułek, w najlepszym przypadku w zwykłą rutynę. Miałem okazję poznać przewodniczącą pewnego towarzystwa chrześcijańsko-żydowskiego w Niemczech, która przeżyła ciężką depresję. Nikt nie mógł jej pomóc, wreszcie poszła do pewnej „cudotwórczyni”, która stwierdziła, że przyczyną jej depresji jest fakt, iż już nie jest sobą, nie posiada siebie. Jest od A do Z organizatorką. „Cudotwórczyni” ta poleciła tej pani, aby raz dziennie, najlepiej wieczorem lub rano zaraz po wstaniu napisała jakąś myśl, jakieś zdanie, które nie ma nic wspólnego ani z jej zawodowym ani jej codziennym życiem. Było to dla chorej bardzo trudne zadanie. Nagle stwierdziła, że właściwie nie myśli, że nie ma nic własnego w sobie. Musiała się bardzo wysilać - jak mi opowiadała - nad wykonaniem tego polecenia, ale po jakimś czasie wyzdrowiała. Stworzyła sobie wolność przez powolność, przez uwolnienie się od gonitwy organizacyjnej, od chęci wzorowego względnie perfekcyjnego wykonania swoich zadań.

Po-wolność znaczy w tym przypadku przerwę w codzienności zarówno pod względem zawodowym jak i zwykłym. Taka przerwa jest absolutnie potrzebna dla higieny osobistej, dla zdrowia. Ale istnieją, jak wiadomo, różne sposoby przerywania codzienności i zawodowej gonitwy. W starszych czasach wymyślono w tym celu święta i dni świąteczne oraz rozmaite gry, w nowszych czasach pojawił się urlop. Należałoby też wymienić modlitwę i medytację, a także - *last but not least* - rozkosz, z miłością włącznie.

Święto jest kolektywnym przerywaniem codzienności. Nie ma tu miejsca na podanie różnych interpretacji fenomenu święta, na przykład według Freuda chodzi o przekraczanie granic tego, co nie dozwolone, tzn. o absolutną wolność na jakiś określony czas. Oczywiście nie dotyczy to wszelkiego rodzaju świąt, ale każde świadomie obchodzone święto wyrwa człowieka ze świata, w którym się porusza na co dzień, bo prawdziwe święto powinno zamazać poczucie czasu, powinno pozwolić zbliżyć się do stanu rozkoszy. O rozkoszy się zresztą mówi, że można się na nią szybko, nagle lub po dłuższym zastanowieniu decydować, ale trzeba długo w niej trwać, jeśli się chce ją naprawdę smakować. W rozkoszy obowiązuje powolność, bez niej nie można odczuć wolności.

Pochwała powolności nie ma nic wspólnego z pochwałą absolutnego spokoju. W Polsce wciąż jeszcze wiele osób uważa, że należy dążyć jak najszybciej do emerytury, aby nareszcie mieć spokój, móc siedzieć spokojnie na ławce i pogaworzyć z innymi. W tym miejscu powinno się przytoczyć znane słowa Pascala:

Nic nie jest dla człowieka bardziej niezdolne, jak pozostawać w zupełnym spokoju, bez namiętności, bez interesów, bez rozrywek, bez wysiłków. Czuje wtedy swą nicość, samotność, niedostateczność swych sił, swą zależność, słabość, pustkę. Niezwłocznie z głębi jego duszy wyjdzie nuda, ciemność, smutek, troska, niezadowolenie, rozpacz.

Dla człowieka wyjętego z życia zawodowego pozostaje prawdziwe także powiedzenie Nietzschego:

Czyż życie nie jest po stokroć zbyt krótkie, byśmy mogli się sobą znudzić?

A zarazem Nietzsche powiedział:

Czyste sumienie przechodzi w coraz większym stopniu na stronę pracy: skłonność do radości określa się obecnie mianem potrzeby odpoczynku i zaczyna ona się już sama przed sobą wstydzić.

Najprawdopodobniej minął czas, kiedy Frederyk Schlegel mógł jeszcze z powagą napisać *Idylle über den Müßiggang* (czyli „Idyllę beczynności”, a dosłownie: „Idyllę udania się do muzy”) jako osobny rozdział w powieści *Lucinde* (Lucynda). Müßiggang, owa beczynność jest dla Schlegla ostatnią częścią rajy, jaką pozostawili nam Bogowie.

Bardziej praktycznie patrzył na zjawisko *Müßiggang* Bernard Russel w wydanym w roku 1935 piśmie „Pochwała lenistwa”. Uważa on, iż gdyby ludzkość zrezygnowała z wojen, z chęci nadmiernego zysku i ogromnego marnotrawstwa przy wielkich inwestycjach, które są na ogół nikomu potrzebne, to nikt nie musiałby dłużej niż cztery godziny dziennie pracować, bo dzięki współczesnej technice ilość pracy niezbędnej do zaspokojenia podstawowych potrzeb każdego człowieka została w ogromnym stopniu zredukowana. Resztę czasu człowiek mógłby zużyć dla przyjemności, szczególnie dla twórczych poczynań, dla rozszerzenia „zakresu wykształcenia - wykształcenia nastawionego między innymi na budzenie zamięłowań pozwalających na rozumne wykorzystanie wolnego czasu”. Najważniejsze jednak jest, że przez to „zapanuje szczęście i radość z życia zamiast nerwowego napięcia, przemęczenia i złej przemiany materii”. Przez to zaniknie - zdaniem Russela - zamięłowanie do wojen, częściowo „dlatego, że wojna pociągałaby za sobą konieczność długiej i ciężkiej pracy”.

Na zakończenie wypada powiedzieć coś na temat literatury tzw. pięknej. Wielu czytelników ma trudności z dziełami literackimi, w których się „za mało dzieje”, kiedy uwagę trzeba zwracać przede wszystkim na sposób wyrażania, sposób opisu, czyli na spowolnienia wszelkiego rodzaju. Niemieccy pisarze Arno Holz i Johannes Schlaf rozwinęli n.p. tak zwany *Sekundenstil*, który zastosowali we wspólnym dziele pt. *Papa Hamlet*, zamierzając zamazać różnicę między czasem narracji i czasem zdarzeń (*erzählte Zeit und Erzählzeit*). Mówię „zamazać”, bo nie ma sposobu aby osiągnąć absolutną zgodność między jednym i drugim. Zawsze wydarza się więcej niż można opisać. Widać to w *Papa Hamlet*, gdzie opisuje się, jak retoryczna mowa zostaje przerwana przez trywialne uwagi innych i jak równocześnie krzyk niemowlecia przerywa dialogi dorosłych. Jako szkolny przykład na „Sekundenstil” podaje się jednak na ogół następujący fragment z opowiadania *Bahnwärter Thiel* Gerharda Hauptmanna:

Pociąg pokazał się, podchodził bliżej, w niezliczonych prześcigających się nawzajem pchnięciach para wydobywała się z czarnego komina maszyny. Oto: jeden, dwa mlecznobiałe pasma pary wytrysnęły pionowo w górę, i natychmiast powietrze przyniosło gwizd lokomotywy. Trzy razy po sobie, krótko, ogłuszająco, przeraźliwie. Hamują, pomyślał Thiel, dlaczego? I znów rozległ się gwizd sygnału alarmowego, wrzaskliwy, budzący echo, tym razem w długiej, nieprzerwanej sekwencji.

Szczytem tego stylu jest monolog wewnętrzny, w którym narrator próbuje oddać jak najdokładniej każdą myśl, każdy obraz, jaki w danym momencie pojawia się w głowie opisanej osoby. Czas nie zostaje przyśpieszony, lecz w rzeczywistości spowolniony w porównaniu z opisami, do jakich jesteśmy na ogół przyzwyczajeni. Młody Peter Handke przeprowadził kiedyś w powieści *Die Hornissen* eksperyment. Opisał on czynność chodzenia mniej więcej w ten sposób:

Podniósł prawą nogę, trzymając kolano wysoko, a stopę trochę wciągniętą (*etwas eingezogen*), zarazem przesunął nogę do przodu, mając podniesioną prawą rękę; kiedy stopą dotknął ziemi, podniósł lewą stopę

Po pierwszym kroku można opisać, co w tym czasie protagonista myśli lub widzi.

Przy lekturze odnosimy wrażenie, że czas narracji przedłuża się, bo zdarzenia w rzeczywistości szybciej się odbywają. Jest tak, jakby w tekście powolność się spotęgowała.

Będąc niedawno w Lipsku spotkałem się z pewnym germanistą pracującym na tamtejszej uczelni. Gdy wspomniałem, że będę w Austriackim Forum kierował dyskusją o powolności, powiedział mi, iż akurat badał aspekty powolności i szybkości w dziele Goethego. W utworach powstałych przed rewolucją francuską bohaterowie Goethego, tacy jak Götz i Egmont, lubili działać szybko, pociągało ich ryzyko, a w dziełach napisanych po rewolucji, np. w eposie *Hermann i Dorotea* ci, którzy są szybcy i punktualni przeżywają klęski, natomiast ci, na których ciągle trzeba czekać, ponieważ są powolni a nawet spóźniają się, należą do szczęśliwych. Goethe najwyraźniej pochwała powolność, czyni to zresztą również w pięknym krótkim utworze *Die Novelle*.

Powyższy tekst został wygłoszony przez autora w dniu 21 marca 2013 w Austriackim Forum Kultury mieszczącym się przy ul. Próżnej 8 w Warszawie